

2 stycznia 2022 r.
Sanctissimi Nominis JESU

DILECTA MEA – O MSZY ŚWIĘTEJ APOSTOLSKIEJ

SERDECZNE ORĘDZIE ARCYBISKUPA VIGANÒ DO KSIĘŻY I BISKUPÓW

Wy, którzy pozwalacie sobie zakazywać Świętej Mszy Apostolskiej, czy kiedykolwiek ją celebrowaliście? Wy, którzy z wysokości waszych liturgicznych katedr gardzicie „starą Mszą”, czy kiedykolwiek rozważaliście jej modlitwy, jej obrzędy, jej starożytne i święte gesty? W ostatnich latach zadawałem sobie to pytanie wiele razy: ponieważ ja sam, choć znałem tę Mszę od najmłodszych lat; choć nauczyłem się do niej służyć i odpowiadać celebransowi, gdy byłem tak mały, że nosiłem jeszcze chłopięce spodnie, prawie o niej zapomniałem i ją straciłem. *Introibo ad altare Dei.*

Kłęczenie zimą na lodowatych stopniach ołtarza, przed wyjściem do szkoły. Pocenie się w gorące letnie dni pod moimi szatami ministranta. Zapomniałem o tej Mszy, choć była to Msza, podczas której otrzymałem święcenia kapłańskie 24 marca 1968 r.: w epoce, w której można było już dostrzec oznaki rewolucji, jaka wkrótce potem miała pozbawić Kościół jego najcenniejszego skarbu, narzucając w to miejsce fałszywy rytuał.

Otóż ta Msza, którą reforma soborowa anulowała i zakazała w pierwszych latach mojego kapłaństwa, pozostała jako odległe wspomnienie, jak uśmiech znajdującej się daleko ukochanej osoby, spojrzenie zaginionego krewnego, dźwięk niedzieli z jej dzwonami, przyjaznymi głosami. Ale było to coś, co miało związek z nostalgią, młodością, entuzjazmem epoki, w której zobowiązania kościelne miały dopiero nadejść, w której wszyscy chcieli wierzyć, że świat może podnieść się z następstw drugiej wojny światowej i zagrożenia komunizmem z odnowionym duchowym rozmachem. Chcieliśmy myśleć, że dobrobytowi ekonomicznemu może w jakiś sposób towarzyszyć moralne i religijne odrodzenie naszego narodu. Wydawało nam się to możliwe, mimo rewolucji 1968 roku, okupacji, terroryzmu, Czerwonych Brygad, kryzysu na Bliskim Wschodzie. Tak więc pośród tysiąca zobowiązań kościelnych i dyplomatycznych skryształizowała się w moim umyśle pamięć o czymś, co w rzeczywistości pozostało nierozwiązane, co przez dziesięciolecia było „chwilowo” odłożone. Coś, co cierpliwie czekało, z pobłażliwością, jaką okazuje nam tylko Bóg.

Moja decyzja o ujawnieniu skandali amerykańskich prałatów i Kurii Rzymskiej była okazją, która sprawiła, że ponownie zacząłem rozważać, w innym świetle, nie tylko moją rolę jako Arcybiskupa i Nuncjusza Apostolskiego, ale moje kapłaństwo, które służba najpierw w Watykanie, a ostatnio w Stanach Zjednoczonych, w pewien sposób pozostawiła niekompletne: ukierunkowane bardziej na byciu kapłanem niż

posłudze. A to, czego do tej pory nie rozumiałem, stało się dla mnie jasne dzięki nieoczekiwanej okoliczności, kiedy moje osobiste bezpieczeństwo wydawało się zagrożone i zostałem zmuszony do życia niemal w ukryciu, z dala od pałaców Kurii. To właśnie wtedy to błogosławione odsunięcie się, które dziś uważam za rodzaj wyboru, doprowadziło mnie do ponownego odkrycia Świętej Mszy Trydenckiej. Dobrze pamiętam dzień, w którym zamiast ornatu założyłem tradycyjne szaty liturgiczne z ambrojańskim cappino i manipularzem. Przypominam sobie strach, jaki odczuwałem, wypowiadając po prawie pięćdziesięciu latach te modlitwy z Mszału, które ponownie wypłynęły z moich ust, jakbym je przed chwilą wyrecytował. Słowa psalmu *Judica me, Deus* oraz *Munda cor meum ac labia mea* nie były już słowami ministranta czy młodego seminarzysty, ale słowami celebransa, mnie, który po raz kolejny, śmiem twierdzić, że po raz pierwszy, celebrował przed Trójcą Przenajświętszą. Bo choć prawdą jest, że kapłan jest osobą, która żyje zasadniczo dla innych – dla Boga i dla bliźniego – to również prawdą jest, że jeśli nie ma on świadomości własnej tożsamości i nie pielęgnuje własnej świętości, to jego apostołstwo jest jałowe jak brząk cymbałów.

Wiem dobrze, że te refleksje mogą pozostawić tych, którzy nigdy nie doznali łaski odprawienia Mszy wszechczasów, obojętnymi, a nawet wzbudzić ich politowanie. Ale to samo dzieje się, jak sądzę, u tych, którzy nigdy się nie zakochali i nie rozumieją entuzjazmu i czystego uczucia ukochanego wobec ukochanej, albo u tych, którzy nie znają radości za-